

DARIA SKIBA MAŁGORZATA FALKOWSKA

ZASKOCZ MNIE



Miłość. Pasja. Przyjaźń.
Pierwszy duet Małgorzaty Falkowskiej
i Darii Skiby



*Dla Eweliny,
naszej najbardziej Narwanej przyjaciółki, która wielokrotnie
nam udowodniła, że przyjaźń łączy ludzi, nawet jeśli są od siebie
oddaleni o tysiące kilometrów.*

ANTEK

Chyba jeszcze sam nie mogłem w to wszystko uwierzyć. Rozglądałem się po pokoju, w którym stały rzędy kartonów i wciąż do mnie nie docierało, że zaczynam wszystko od nowa. Praca, dom, znajomi. Tylko ona się nie zmieniła i gdy patrzyłem na jej rozanieloną twarz, wiedziałem, że nie żałuję.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy wić sobie tutaj nasze nowe gniazdko. We dwoje, w tym cudownym mieście.
– Karolina cmoknęła mnie w policzek, po czym podeszła do okna, by podziwiać widoki.

Kawalerka znajdująca się na dziewiątym piętrze w jednym z kilkunastu ustawionych blisko siebie wieżowców nie była szczytem moich marzeń, jednak dziewczyna uparła się, że właśnie w tej nowoczesnie umeblowanej klitce na osiedlu Przyjaźni chce spędzić pierwsze miesiące naszego nowego życia. Dla niej wszystko było takie proste. Dumni rodzice mieli przelewać co miesiąc krocie na konto córki, a jej jedynym zadaniem było się uczyć. Czasem jej nawet zazdrościłem tej błogiej sytuacji oraz tego, że zawsze mogła liczyć na pomoc najbliższych. Zupełnie inaczej niż ja, ale cóż, ja już swoje „wydoliłem”, jak mawiała moja rodzicielka. Pewnie opijała dzień, w którym po raz ostatni musiała zapłacić alimenty.

– No, powiedz, że mamy szczęście! – nalegała Karolina. – Że ty masz, bo jestem z tobą, a mnie to w zasadzie pasuje. Znalazłam piękne mieszkanie, w którym zaczniemy wspólny rozdział. Gdy tylko zobaczyłam ogłoszenie z tą kawalerką, miałam wizję bu-telkowo zielonych ścian, bo fiolet jakoś do mnie nie przemawia.

– Nie jestem pewien, kochanie, czy właściciel się zgodzi na zmianę wystroju.

Staralem się być delikatny. Doskonale znałem swoją dziewczynę i wiedziałem, że akceptuje tylko to, co idzie po jej myśli.

Zbliżyła się do mnie, by zapleść mi ręce na karku.

– Już ty się, Antoś, nie martw, ja wszystko załatwiłam, a właściciel wręcz je mi z ręki i zgodził się na wszystko, byleby nie musiał do tego dopłacać. Więc skoro nie on, to tatuś na pewno chętnie sygnie kasą dla swojej księżniczki.

Pokręciłem z niedowierzaniem głową, zastanawiając się, kiedy ona zdołała to wszystko załatwić. Owszem, zawsze była zaradna, ale już sam plan wyprowadzki w niespełna tydzień był szaleństwem, a ona zadbała też o takie pierdoły.

– Tyle razy prosiłem, żebyś nie mówiła do mnie Antoś – przypomniałem jej, świadomy tego, że zaraz będzie mnie przepraszać za swoje słowa.

Poczułem, jak jej wilgotne usta łączą się z moimi i zatapiają w namiętym pocałunku, po czym Karolina zdecydowanym ruchem chwyciła za moje krocze, by je pobudzić.

– Myślę, że powinniśmy naznaczyć teren. – Uśmiechnęła się zalotnie, przygryzając dolną wargę.

Chwyciłem jej rękę, chcąc pociągnąć ją na kanapę, jednak ona się nie ruszyła.

– Tutaj też będzie dobrze. – Wskazała na brązowy miękki dywan, na którym staliśmy. – Nie ograniczajmy się – poprosiła, ściągając z siebie bluzkę.

JAGODA

– Czy ty się kiedykolwiek zmienisz? – Usłyszałam tuż za plecami wykrzyczane pytanie. Podniesiony ton głosu matki nie zaskakiwał mnie już od bardzo dawna, ale te słowa nie były przyjemne. Choć znałam je doskonale, za każdym razem bolały równie mocno.

– Nie, mamó, nie zmienię się i bardzo żałuję, że nie możesz tego zrozumieć.

Wyszłam z domu i po raz pierwszy od bardzo dawna nie trzasnęłam drzwiami. Nie miałam zamiaru pokazywać, jak bardzo raniły mnie wypowiedziane przez nią słowa. Przez osobę, która miała być mi najbliższa. Przy której powinienam czuć się bezpiecznie i nie martwić o nic.

Moja matka przez całe życie robiła ze mnie kogoś, kim nie byłam. Na początku nie sprzeciwiałam się, myślałam, że tak musiało być. Przecież matki chcą jak najlepiej dla swoich dzieci. Nosłam sukienki, uwierające rajstopy, godzinami czekałam, aż skończy mnie szykować. Poranne mycie włosów, wymyślne fryzury... Kiedy wspominam swoje dzieciństwo, chce mi się tylko płakać. Nie było szczęśliwe i tego mojej mamie nie wybaczę nigdy.

Kiedy wybiegłam z budynku, na chwilę zatrzymałam się przy ławce, włączyłam pierwszą lepszą listę w mojej starej empetrójce, włożyłam słuchawki do uszu i pobiegłam przed siebie. Swoją miłość odnalazłam właśnie tutaj, w moim ukochanym mieście. Wrocław okazał się drzwiami do świata, który był piękny, ale i niebezpieczny. To jednak było coś, co naprawdę kochałam.

Miałam wyznaczone trasy do porannej rozgrzewki, treningu z grupą i tego, kiedy uczyłam nowych. Nic specjalnego, ale jednak posiadały w sobie coś, co dodawało mi ogromnej energii.

Tego dnia planowałam jednak udać się na sam szczyt. Droga do Sky Tower zajmowała jakieś czterdzieści minut, ale wiedziałam, że to mi pomoże nabrać sił przynajmniej na cały tydzień. Potrzebowałam wrzucić do swojego życia trochę więcej uśmiechu, bo powoli sama się w nim dusiłam.

Podróż wyjątkowo trwała prawie godzinę. Byłam zmęczona, tej nocy kiepsko spałam, dlatego postanowiłam część trasy pokonać tramwajem. Kiedy jednak dotarłam na miejsce... Czułam się jak w domu.

Punkt widokowy znajdował się na czterdziestym dziewiątym piętrze, czyli jakieś dwieście metrów nad ziemią. Wierzyłam, że znalazłam się na szczycie świata. Odniosłam wrażenie, że nie liczy się już nic. Potrafiłam się całkowicie zatracać na tym tarasie widokowym i gdybym tylko mogła, spędzałabym na nim całe dnie. Oczywiście z przerwami na treningi. Niestety ze względu na ograniczenia czasowe i finansowe nie było to możliwe. Kiedy zbliżał się koniec mojego pobytu na szczycie, nasyciłam całkowicie oczy i duszę tym widokiem. Teraz potrzebowałam biec przed siebie. Nie było dla mnie już żadnych przeszkód.

Chciałabym być ptakiem. Wzbić się w powietrze i przez długi czas szybować nad całym światem.

Marzenia... Marzenia nie do spełnienia.

ANTEK

Dywan, kanapa, a nawet niewielki blat w kuchni. Wszystko zdawało się być już nami naznaczone, jak nazwała to Karolina. Może nie do końca cieszyłem się z tej przeprowadzki, ale przecież chciałem być z nią. Z najładniejszą dziewczyną z osiedla, o której marzył chyba każdy z moich kumpli. A ona wybrała właśnie mnie. Nasze początki były trudne, ale z czasem chyba każde z nas zrozumiało, że lepiej nam razem. Sami nie potrafiliśmy dziś stwierdzić, kiedy z koleżeńskich korepetycji zrodziło się coś więcej. Czy było to jeszcze przed pierwszym pocałunkiem, czy może dopiero wtedy, gdy Karola zerwała z tym przygłupem Matim.

Teraz świat wyglądał dla mnie inaczej niż wtedy. Ciche wzdychanie do pięknej brunetki zastąpiłem prawdziwymi wyznaniem miłości, za które ona obdarowywała mnie czułością. Nigdy nie mówiła o miłości. Z jej ust nie padło magiczne „kocham”, jednak mimo to wiedziałem, że nic nas nie rozdzieli. Nawet wymarzone studia we Wrocławiu, na które dostała się ledwie tydzień temu. A dziś? Dziś już tu mieszkaliśmy, a jutro miałem zacząć swój staż w jednym z dużych wydawnictw w dziale PR-u. Marzenia zdawały się spełniać, nawet jeśli miałem realizować je dziesiątki kilometrów od domu, gdzie w zasadzie nic na mnie nie czekało. Nic, oprócz wiecznie smutnego ojca, siedzącego w swoim wytartym fotelu i rozpamiętującego lata z mamą. Z kobietą, która na pewno nie zasługiwała na to słowo po tym, jak nas opuściła, by założyć nową, niemiecką rodzinę.

– Jeśli dumasz nad kolorem ścian, to od razu zaznaczam, że nie przyjmuję innej możliwości niż butelkowa zieleń. – Głos Karoliny przerwał moje rozmyślenia.

– Może gdybym wiedział, jaki to kolor, to bym się licytował, ale chyba nie chcę z siebie robić głupka.

– Mój słodki. – Cmoknęła mnie w policzek. – To co, jedziemy do sklepu po farbę i materiały?

Spojrzałem na nią zdumiony, bo nie wiedziałem, czy na pewno mówi poważnie. Ledwie weszliśmy do mieszkania, uprawialiśmy kilka razy seks, a ona już chce coś tutaj zmieniać. Zerknąłem na stojące w przejściu kartony, a potem na nią i już miałem pewność, że nie żartuje. Karolina naprawdę chciała zacząć wszystko od teraz. Teraz, już, natychmiast.

– Masz szczęście, że cię kocham.

– Nie, to ty masz szczęście, że masz mnie. – Podała mi kluczyki do samochodu, który dostała od ojca na dwudzieste pierwsze urodziny, i po raz kolejny nie odpowiedziała na moje wyznanie.

JAGODA

Niechętnie wsiadłam do windy, by przebyć stosunkowo długą drogę powrotną. Niestety czas uciekał, a do obowiązków trzeba było się przygotować.

Na treningi spotykaliśmy się w różnych miejscach. Nasza ekipa była rozrzucona po całym Wrocławiu, nie mieliśmy stałego lokum, szczególnie podczas ciepłych miesięcy, dlatego z tygodnia na tydzień dogadywaliśmy konkretną miejscówkę. Dzisiaj padło na plac Jana Pawła II. Był idealny, kiedy nie mieliśmy konkretnych planów – praktycznie w centrum miasta, każdy z nas miał podobną odległość. Do tego mogliśmy poćwiczyć właśnie tam lub obrać dowolny cel i przemieścić się, co też często czyniliśmy.

Na plac dotarłam chwilę przed czasem i, jak podejrzewałam, byłam pierwsza.

Wskoczyłam na murek. Przez chwilę przyglądałam się rzeźbom i przypomniałam sobie, jak Bartek ochrzaniał mnie, że miejsce, na którym właśnie siedziałam, to nie zwykły murek, a ramiona całej rzeźby. Dla mnie murek to murek, jak każdy inny. Mógł być wyższy lub niższy, bardziej okazały, zrobiony z różnych surowców, jednak w dalszym ciągu był po prostu murkiem.

Bartek jednak nigdy nie dał się przekonać, a to dlatego, że oprócz zamiłowania do sportu, charakteryzowało go równie mocne zainteresowanie historią, szczególnie najbliższej okolicy. Uwielbiałam go, kochałam prawie jak brata, a z całą pewnością jak najlepszego przyjaciela, i czasami cieszyłam się, że mogłam

dowiedzieć się czegoś więcej o własnym regionie, chociaż częściej wkurzał mnie swoimi mądrościami i uprzedzeniami. Bardzo długo nie chciał z nami ćwiczyć w takim miejscu jak to.

Fontanna Alegoria Walki i Zwycięstwa była dla niego miejscem ważnym i przez dwa lata nie pozwalał nam choćby na moment wskoczyć na murek, czy też łukowate ramiona, łączące fontannę z dwiema rzeźbami ustawionymi na postumentach. Oba pomniki przedstawiały silnego atletę. Pierwszy, walczący z lwem, symbolizował walkę, drugi natomiast, siedzący na pokonanym zwierzęciu, stanowił alegorię zwycięstwa.

Kiedyś Promenada Staromiejska była dla mnie zwykłym miejscem – chodnikiem, jakimiś rzeźbami, fontanną i tak dalej. Od kiedy jednak zaczęłam spędzać czas z Bartkiem, dowadywałam się o niej czegoś więcej. Fakt, w mojej głowie nie zostało wiele szczegółów, ale jakiś zarys miałam i naprawdę mnie to cieszyło.

Wspominałam właśnie sytuację, w której Bartek po raz pierwszy zgodził się skorzystać z walorów łukowatych ramion, kiedy poczułam dotyk męskich dłoni na twarzy. Ktoś zaszedł mnie od tyłu i przesłonił mi oczy.

– Bartek, błagam cię. Nie zachowuj się jak w podstawówce, to już nie te czasy – powiedziałam i zaśmiałam się delikatnie.

Lubiłam samotność. Od zawsze byłam outsiderką, jednak czas spędzany z tym chłopakiem nigdy nie był czasem straconym. Czasami robiliśmy sobie dodatkowy trening, innym razem szliśmy na spacer albo na piwo, a jeszcze innym szukaliśmy ciekawego miejsca i spędzaliśmy godziny w milczeniu. Reszta ekipy przez długi czas twierdziła, że byliśmy parą, jednak to nie było dla nas.

– Marudzisz. Ja się zawsze dobrze bawię.

– Kiedy ty dorośniesz, dzieciaku?

– Źle ci ze mną?

– Wiesz, mnie nie, ale w końcu znajdziesz odpowiednią dziewczynę i jej może już to przeszkadzać. – Puściłam do przyjaciela oczko i przytuliłam się na powitanie.

Nieznacznie odsunęłam się od niego, zaciągając się mocno zapachem jego wody po goleniu. Nie zmieniał jej od wielu lat. Twierdził, że tanie, ale zajebiste *Dynamix for men* jest wprost dla niego stworzone i teraz sama tak uważałam. Uwielbiałam ten zapach, który już zawsze miał mi się kojarzyć właśnie z nim.

– Nie szukam, więc mi to nie grozi. – Uśmiechnął się, po czym zapadła cisza.

Patrzyłam wprost przed siebie, przyglądając się przechodzącym obok ludziom. W pobliżu przejechał tramwaj starej daty. Czasami zastanawiałam się, jakim cudem te niebieskie maszyny jeszcze się trzymały, ale i tak jazda nimi była lepsza, niż drałowanie z buta kilka kilometrów.

– Co ci jest? – Usłyszałam słowa Bartka, który zsunął się z murku i stanął tuż przede mną, pomiędzy moimi nogami. – Coś się stało?

– Nie, dlaczego tak myślisz? Wszystko gra – odpowiedziałam wymijająco.

– Jaga, przecież widzę.

– Co takiego?

– Że coś cię gryzie. Kiedy wszystko jest okej, jesteś roześmiana i nie zamyka ci się buzia. Mówisz cokolwiek, chociażby o tym, co jadłaś przez cały dzień, albo co ci się śniło. Teraz tylko milczysz i obserwujesz ludzi. Taka Jagoda zamyka się w sobie i próbuje ukryć coś, o czym nie chce rozmawiać.

– No zobacz, jak mnie dobrze znasz. Nie mówię o jedzeniu, bo nic dzisiaj nie jadłam, a skoro nie chcę o czymś rozmawiać, to znaczy dokładnie to, że nie chcę o tym rozmawiać.

Dostrzegłam, że moje słowa go wkurzyły, tylko nie bardzo wiedziałam, czy pierwsza, czy raczej druga część zdania. A może obie?

– No co?

Bartek jednak nic nie odpowiedział. Zsunął z ramienia plecak, przykucnął przy nim i przez chwilę czegoś szukał. Po chwili wyjął coś i podał mi.

– Masz i nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów.

– Nie jestem głodna.

– Powiedziałem: żadnych sprzeciwów. To nie danie główne z drogiej restauracji, a batonik proteinowy. Jedz, albo zapomnij o treningu.

– Uparty osioł – warknęłam, ale wzięłam batonik i niechętnie zaczęłam go jeść. Dzięki temu mogłam chociaż znów zamknąć się w sobie i nic więcej nie mówić. Wołałam właśnie tak zacząć na resztę, a później... A później wyładować emocje w ulubiony sposób.

ANTEK

Wczorajsze zakupy dosłownie mnie wykończyły. Wyprawa po farbę zakończyła się dwugodzinną mordęgą w sklepie budowlanym, z którego wyszliśmy obładowani rzeczami mniej i bardziej potrzebnymi do dekoracji nowego lokum oraz biedniejsi o ponad tysiąc złotych. Ale na Karolinie to nie robiło żadnego wrażenia. Tysiąc tu, tysiąc tam. Póki sama nie musiała na siebie zarabiać, łatwo było jej wydawać takie sumy. Jeszcze tylko brakowało, żeby chciała malować pokój po naszym powrocie, jednak tu z pomocą przyszła Kaśka, najlepsza przyjaciółka Karoli. Dziewczyny przegadały kolejne godziny o mieszkaniu, Wrocławiu i swoich planach.

Patrzyłem na śpiącą Karolinę i zastanawiałem się, jak powinienem się ubrać. Pierwszy dzień pracy, w zasadzie pierwszej pracy, był dla mnie ogromnym wyzwaniem. Nie znałem miasta i nie wiedziałem, czego mogę się spodziewać po ludziach, z którymi odtąd miałem tworzyć zgrany team. Powtarzałem sobie w myślach słowa prezesa, który podczas rozmowy kwalifikacyjnej opowiadał o możliwościach rozwoju osobistego, co było dla mnie bardzo ważne. Chciałem w przyszłości być kimś. Awansować szybko ze stanowiska „młodszego specjalisty do spraw PR” na rzecz „starszego”, a w dalszej przyszłości może nawet i „głównego”, jeśli takowy istniał w tym wydawnictwie.

Postawiłem na naturalność i założyłem na siebie T-shirt z modną grafiką, do którego dobrałem jeansy oraz ulubione buty New Balance. Przejrzałem się szybko w lustrze i uznałem

swój wygląd za „nawet właściwy”, cmoknąłem w czoło Karolinę, po czym ruszyłem ku wyjściu, chcąc jak najszybciej zmierzyć się z nowym wyzwaniem, jakim była wymarzona praca.

– Nigdy nie będę bardziej gotowy – powiedziałem sam do siebie, kiedy czekałem na windę.

– W dół jakoś jeszcze idzie, gorzej jest do góry. – Zaskoczył mnie głos dochodzący od strony mieszkania znajdującego się bliżej dźwigu.

Dopiero teraz ujrzałem w nich dziewczynę w moim wieku, która w dłoni trzymała smycz. Automatycznie spuściłem wzrok niżej, aby zobaczyć jej pupila, i nawet nie zdziwiłem się na widok białego maltańczyka, który zdecydowanie do niej pasował.

– Marika. A ty się chyba tutaj dopiero co wprowadziłeś? – zagadnęła, wystawiając w moim kierunku rękę.

– Antoni Gackowski.

– Jak oficjalnie. – Zaśmiała się, biorąc psa na rękę. – Mogę mówić do ciebie Antek, czy to zabronione?

Skinąłem głową, ponownie wciskając guzik przywołujący windę.

– Nie męcz się. Jest zepsuta – wyjaśniła. – Tata wychodził kilka minut temu i dzwonił, by dać znać, że zgłosił awarię, ale z Miską i tak będę musiała zejść schodami. Ponoć stoi między czwartym a piątym.

– Miśka? – zapytałem, nie do końca rozumiejąc, co do mnie mówi.

Natłok przekazywanych informacji przez świeżo poznaną dziewczynę zdawał się mnie przytłaczać.

– Winda tam stoi. Miśka – wskazała na psa – ma o tyle dobrze, że jej właścicielka zniesie ją na dół, by nie musiała brudzić sobie łap od nieumytych schodów. Takie życie księżniczki.

– Za to książęta będą jej towarzyszyć. – Wysiliłem się na żart, choć bałem się, że już pierwszego dnia spóźnię się do pracy.

Marika spojrzała na mnie zmrużonymi oczami, lecz już nie powiedziała. Ruszyła w stronę schodów, wcześniej upewniwszy się, czy do niej dołączyć.

– Jesteście tutaj nowi? Znaczy w mieście, bo na Przyjaźni na pewno.

– Zorientowana jesteś.

– Pan Maleńczuk zawsze mówi rodzicom co nieco o naszych przyszyłych sąsiadach, bo chce, żebyśmy mieli ich pod kontrolą.

– Puściła do mnie oczko, uśmiechając się przyjaźnie.

Odebrałem jej słowa z pewną rezerwą, zastanawiając się, co takiego powiedział o nas właściciel mieszkania. Przez chwilę chciałem nawet o to zapytać, lecz szybko stwierdziłem, że jeszcze przyjdzie na to pora. Teraz najważniejsze było, by nie spóźnić się do pracy, a czas tak szybko płynął.

– Wybacz, ale muszę już lecieć, jeśli nie chcę stracić roboty marzeń – pożegnałem się, gdy wyszliśmy z klatki.

– Brzmi ciekawie, więc nie będę cię zatrzymywać. Powodzenia.

Dopiero kiedy jej machałem, przeanalizowałem całą sytuację, której niewątpliwym plusem było to, że zyskałem jakąś znajomą. Nawet jeśli miała nią być ciekawsza sąsiadka z białym maltańczykiem na smyczy.

JAGODA

Bartek miał rację, musiałam spróbować nawiązać normalny kontakt z matką, bo tak naprawdę miałyśmy tylko siebie. Fakt, ekipa była dla mnie jak rodzina, ale w końcu na każdego z nas przyjdzie czas, nasze drogi się rozejdą, a wtedy zostanę sama. Może los pozwoli zachować bliższe kontakty choć z jedną osobą, ale co ze świętami, codziennym życiem? Oddalając się od mamy, skazywałam na samotność zarówno siebie, jak i ją. Tylko jak mogłam pozwolić na to, żeby niszczyła mi życie? Krok po kroku zabierała wszystko to, co kochałam, a niewiele już tego zostało.

– Cześć, mamus – przywitałam się.

Od kiedy podniosłam się z łóżka, powtarzałam sobie, że będzie dobrze. Musiało być. W naszych żyłach płynęła ta sama krew, niemożliwością wydawał się brak porozumienia.

– A ty co nagle taka miła? Najpierw kilka dni się nie odzywasz, a na mój widok odwracasz się i wychodzisz z domu, a teraz nagle „mamus”? – odpowiedziała, po czym głośno prychnęła pod nosem.

– Możemy zacząć w końcu normalnie rozmawiać?

– Rozmawiam z tobą normalnie.

– Nie, mamu. Nigdy ze mną nie rozmawiałaś normalnie. Nigdy jak kochająca matka z córką.

– Jagoda, to ty nigdy nie dałaś mi się kochać! Próbowалаm latami. Chciałam dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Kupowałam ci najdroższe sukienki, buciki, ozdoby do włosów. Miałaś najlepsze lalki prosto z Niemiec. Gdybym mogła, dałabym ci gwiazdę z nieba, a ty mi mówisz, że cię nie kochałam?

– Nie widzisz, że właśnie o to mi chodzi? Nie potrzebowałam najdroższych rzeczy. Nigdy nie lubiałam tych wszystkich sukienek, falbanek, dzwonek i innych pierdół, ale ty tego nie chciałaś zrozumieć. Wstydiłaś się mnie i dobrze o tym wiemy. Dla ciebie dziewczyna zachowująca się jak chłopak była jedynie powodem do wstydu. A ja chciałam tylko, żebyś mnie kochała. Żebyś pozwoliła mi być taką, jaka jestem. Ktoś, kto kocha, nie chce na siłę zmieniać drugiego człowieka, ale akceptuje jego wady i zalety. Ty mnie nie akceptujesz do dzisiaj, prawda?

Wylałam z siebie żal, jaki ponownie pojawił się w myślach i sercu. Chciałam mieć dobry kontakt z mamą. Móc wrócić do domu i pochwalić się nowymi osiągnięciami. Powiedzieć, co u reszty ekipy, co robiłam i gdzie byłam. Chciałam, by wybrała się ze mną kiedyś na sam szczyt Wrocławia, by podziwiać wschód słońca, żeby poszła ze mną do sklepu dobrać odpowiedni strój na imprezę, albo po prostu na najlepsze lody w mieście na placu Bema. Niestety nie mogłam tego od niej oczekiwać.

– Nie odpowiesz mi nic? Zostawisz moje słowa zawieszone w powietrzu i wrócisz do swoich codziennych czynności jak gdyby nigdy nic? – zapytałam, jednak matka tylko patrzyła na mnie pustym wzrokiem, nie wysilając się na jakiegokolwiek słowa. – Odpowiesz mi, mamo?

– Idź już lepiej, muszę wracać do pracy.

– Widzisz, nic się dla ciebie nie liczy, tylko kolejne zlecenia. Mnie już dawno przekreśliłaś. Jeśli chcesz, to powiedz, wyprowadzę się i będziesz mieć problem z głowy – odpowiedziałam i odwróciłam się na pięcie.

Czułam, że zaszkliły mi się oczy, ale już dawno nauczyłam się nie wylewać łez. Kiedyś robiłam to często. Brakowało mi kochanej mamy, miłości, jaką by mnie darzyła, i bliskości drugiej osoby. Dzisiaj byłam już dorosła i choć nadal bardzo to bolało, nauczyłam się z tym żyć.

Kolejny raz wyszłam z domu. Ponownie jednak bez trzaskania drzwiami. Towarzyszyły mi cisza i spokój.

Włączyłam muzykę, która kabelkami słuchawek dostała się do moich uszu i rozlała po całym ciele. Zaczęłam biec przed siebie. Przeskakiwać kolejne murki, ogrodzenia i wszelkie przeszkody, jakie wyrastały na mojej drodze. W takim momencie nie było dla mnie bariery nie do pokonania. To właśnie gniew na matkę sprawił, że byłam tak dobra. To dzięki temu pokochałam parkour i zatraciłam się w nim całkowicie.

ANTEK

Kręciłem się po biurze i zaglądałem do niewielkich pomieszczeń, gdzie siedzieli pracownicy. Choć był to mój pierwszy dzień, chciałem zobaczyć jak najwięcej i poznać całą ekipę. Większość członków zespołu należała do mojego pokolenia. Jedynie Agata, redaktor prowadząca, wydawała się starsza, ale może to była wina okularów, które miały robić z niej poważną bizneswoman. Zaparzyłem kilka kaw, pomogłem graficznie, gdy sprawdzała, czy znam się na najmodniejszych okładkowych trendach, a nawet wymieniałem się numerem telefonu z Kajtkiem, który podobnie jak ja, pracował w dziale PR-owym. Padła przy tym propozycja wspólnego wyjścia na piwo, z której zrezygnowałem, martwiąc się, że Karolina mogłaby czuć się samotna, kiedy ja nawiązywałbym nowe znajomości. „Jeszcze na to przyjdzie pora”, tłumaczyłem zarówno sobie, jak i koledze z pokoju, w którym znajdowało się moje stanowisko pracy.

Zwyczajne biurko z firmowym laptopem, a na nim naklejka z logo wydawnictwa zdecydowanie wyglądały ubogo. Planowałem, że zrobię z tej małej przestrzeni swój drugi azyl, w którym będę czuł się nie tylko dobrze, lecz także bezpiecznie. Mając na uwadze czas, jaki spędza człowiek w pracy, musiałem zadbać o to, by nie doszło do wypalenia albo by spotkało mnie ono jak najpóźniej. Teraz był czas, żebym się wykazał.

– I jak ci się u nas podoba? – Agata zaczepiła mnie tuż przed wyjściem z budynku.

– Już nie mogę się doczekać, aż dostanę pierwszy tytuł do promocji – wyznałem zgodnie z prawdą. – Znalazłem na Facebooku,

Instagramie i YouTube kilku blogerów z dużymi zasięgami i chciałbym nawiązać z nimi współpracę. Mam też zapisanych kilka „kwiatków”, u których obserwatorzy według mnie zbyt szybko przybywają, a poziom reakcji nie jest proporcjonalny do liczby polubień strony.

Redaktor prowadząca spojrzała na mnie lekko zmrużonymi oczami, jakby nie do końca rozumiała, co mam na myśli.

– Te strony zapewne korzystają z allegro, gdzie za marne grosze można kupić obserwatorów.

– Naprawdę? Istnieje coś takiego? – wyglądała na szczerze zdziwioną – Może to lepiej, że mam na głowie poprawki książek, a nie użeranie się z ludźmi. W tym nie jestem zbyt profesjonalna, zresztą na pewno o tym usłyszysz. – Puściła do mnie oczko, a ja jedynie lekko uniosłem kąciki ust ku górze, by nie zdradzić się, że już słyszałem co nieco o wymagającej naczelnej, której na pewno nie bez powodu nadano ksywę Siekiera. – Leć odpocząć, bo jutro dostaniesz pierwszy tytuł, którym będziesz musiał zająć się od A do Z.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę – przyznałem i pomachałem jej na do widzenia.

Opuściłem budynek wydawnictwa z uczuciem spełnienia. Miałem wrażenie, że świat należy do mnie, a marzenia można zrealizować, jeśli tylko się o to postaramy. Ruszyłem wzdłuż ulicy na przystanek tramwajowy, kiedy poczułem, jak ktoś zakrywa mi oczy dłońmi.

– Agata? – zgadłem, choć jakoś nie pasowało mi takie zachowanie do redaktor naczelnej, którą ledwie poznałem.

– Ja ci dam Agatę, Antoś. – Usłyszałem oburzony głos Karoliny, której nie spodziewałem się spotkać pod biurem.

– Umawialiśmy się?

Karolina wyprzedziła mnie, by popatrzeć w moje oczy, jakby miała z nich coś wyczytać. Stałem przed nią, wpatrując się w błyszczące brązowe źrenice, idealnie pasujące do koloru jej włosów.

– My nie, ale jeśli umówiłeś się z jakąś Agatą, to ona raczej się ciebie nie doczeka, bo marzę o obiedzie.

– A co na obiad? – zapytałem, niepewny, czy przez kilka godzin mojej nieobecności Karolina zdążyła coś przygotować.

Jej rodzice wielokrotnie opowiadali o tym, jak ich córka lubi gotować i że mam niesamowite szczęście, że jest ze mną, bo głodny chodzić nie będę. Jednak nigdy nie miałem okazji przekonać się o tym na własnej skórze, bo Karolina zawsze znajdowała pretekst, by podczas nieobecności rodziców w domu nie spędzać czasu w kuchni, a mnie to nawet odpowiadało. Który facet nie byłby szczęśliwy, kiedy jego ukochana ciągnęłaby go do łóżka, by wykorzystać „chwile wolności”, jak mawiała, na namiętny seks i pieszczoty?

– Co zechcesz postawić? – Zaśmiała się słodko, łapiąc moją dłoń.

Splotła swoje palce z moimi i ścisnęła mocno, abym jej nie puścił. Karolina zdawała sobie sprawę, że nie byłem typem chłopaka, który musi non stop obłapiać swoją dziewczynę, jakby była jego zdobyczą, ale lubiła to. Tłumaczyła, że dzięki temu czuje się bardziej kochana, co nawet mi schlebiało, bo odbierałem to jako ukryte między wierszami wyznanie miłości, którego nie była w stanie powiedzieć tak po prostu, jak ja.

CMoknąłem ją w policzek i szybko puściłem w niepamięć, że mimo wolnego dnia nie zrobiła nic w domu. Rozumiałem ją i chyba nawet trochę współczułem, że jej studenckie życie zaczyna się dopiero za miesiąc, a do tego czasu to ja będę jej jedyną wrocławską ostoją.

– Pójdziemy uczcić mój pierwszy dzień pracy!

– Pod warunkiem, że powiesz mi, kim jest owa Agata. – Zmierzyła mnie spojrzeniem, którego dotąd nie znałem.

– Jesteś o mnie zazdrosna?! – Sam nie wiedziałem, czy zabrzmiało to bardziej jak pytanie, czy stwierdzenie.

Karolina stanęła na chwilę i uniosła dłoń, aby popukać w moje czoło palcem.

– Kompletnie zdurniałeś przez te osiem godzin w pracy Antoś, kompletnie.

Uśmiechnąłem się pod nosem, wiedząc, że to ja mam rację. Jej reakcja pasowała do zazdrośnicy. Mogła się tego wypierać, a ja nie musiałem się z nią zgadzać. Nie miałem nawet takiego zamiaru, bo właśnie teraz poczułem, że wyprowadzka do Wrocławia już wpływa pozytywnie na nasz związek, a byliśmy tu raptem dwa dni.

JAGODA

– Siema, przepraszam za spóźnienie, ale miałam kilka rzeczy do ogarnięcia – rzuciłam w ramach powitania z ekipą.

Odruchowo unikałam kontaktu wzrokowego z Bartkiem, nie miałam ochoty na żadne dyskusje z nim, a byłam pewna, że tylko czeka na moment, żeby przyprzeć mnie do muru. Obiecałam sobie, że mu się nie dam, w końcu nie miałam wobec niego żadnych zobowiązań.

– Jagodzianka się spóźniła, no, no... Chyba należy ci się jakiś karniaczek.

Cała ekipa po słowach Tomka wybuchła głośnym śmiechem. Dobrze wiedzieli, że nie lubiłam, kiedy ktoś tak do mnie mówił, a na punkcie punktualności miałam niezłego bzika. Za każdym razem, kiedy ktoś spóźnił się na trening, otrzymywał karną rundę biegów, przeskoków lub czegokolwiek innego. Ważne było jedno: musiał szybko nadrabiać.

– Jeszcze jedno słowo, Tomek, a...

– A co? Kiedy ty stoisz po drugiej stronie, to wszystko jest okej, ale jak tobie zwróci się uwagę, to już jest źle, prawda?

Tomek zmierzył mnie przenikliwym spojrzeniem. Miałam ochotę go wałnąć. Najlepiej bezpośrednio w twarz, żeby na tej ładnej buźce odbiła się wyraźnie moja mała dłoń.

– Skup się może na swoich książkach i błędach, które przepuszczasz lepiej niż nasi bramkarze gole.

Chłopaki głośno się zaśmiali. Byłam pewna, że ogólnie w tym momencie trzymali jego stronę, ale udało mi się trafić w najczul-

szy punkt Tomka. W wydawnictwie pracował już długo, jednak w ostatnim czasie miał mocny spadek formy. Wyszło już kilka pozycji, w których przepuścił niezłe babole. Gdybym to ja napisała książkę, a mój pseudokorektor dałby taką plamę, chyba bym go udusiła.

Z Tomkiem od długiego czasu mieliśmy na pieńku. Dołączył do nas jakieś półtora roku temu. Niedługo po tym, jak zatrudnił się w wydawnictwie. Pamiętam, jak się śmiałam, kiedy przyszedł na pierwsze spotkanie – w marynarce i spodniach w kant. Taki elegancik, który uważał, żeby za bardzo się nie pobrudzić. W sumie udawało mu się to przez całe spotkanie, a kiedy się pożegnaliśmy i poszedł w stronę przystanku tramwajowego, poślizgnął się na mokrej trawie i wyłożył jak długi. Osioł. Nasz początek mimo wszystko nie był taki kiepski, ale wszystko się popsuło, kiedy Tomek za wszelką cenę próbował mi wmówić, że do siebie pasujemy. Że jesteśmy dla siebie wprost stworzeni i on jest pewien, że w końcu będziemy razem. Jego niedoczekanie...

– Przeginasz, Jagoda.

– Widzisz, jednak pamiętasz, jak mam na imię. Możemy skończyć tę dziecinadę? – zaproponowałam ironicznym tonem.

– Jaga, Tomek, przestańcie, bo serio zachowujecie się jak w przedszkolu. Dajcie sobie na wstrzymanie. – Bartek próbował nas ułagodzić, ale atmosfera robiła się coraz bardziej napięta.

– Jak jesteś taki cwany, to może się pościgamy? – zwróciłam się znów do Tomka, który nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Jagoda! – Do moich uszu doszedł podniesiony głos kumpla, ale nie chciałam go słuchać. Byłam wściekła, musiałam dać upust emocjom, a wygrana z Tomkiem byłaby najlepszym sposobem.

– Zgoda, gdzie meta? – zapytał Tomek, rozglądając się wokół, aby namierzyć punkt docelowy.

Cwaniakował i starał się być odważny, ale było jedno miejsce, do którego nigdy nie zgodził się pobiec na skróty...

– Stary magazyn.
– Nie! Chyba zwariowałaś – sprzeciwili się chłopaki. Po chwili na ramieniu poczułam mocny uścisk.

– Jagoda, odpuść. On się zabije, tego chcesz?

Tym razem do akcji wkroczyła Emilka. Lubiłam ją i jeśli miałabym wskazać swoją przyjaciółkę, to padłoby właśnie na nią. Może nie spotykałyśmy się często same. Nie chodziłyśmy na wspólny manicure ani do fryzjera. Jednak jeśli przychodził moment, kiedy potrzebowałam pomocy, mogłam liczyć na nią, Miśkę i Bartka. Mieli w sobie coś, co mnie do nich ciągnęło i pozwalało się przed nimi otworzyć.

– Nikt mu nie każe wybierać krótszej drogi, jest szybki, może biec naokoło.

– Jagoda... – Tym razem włączył się jeszcze Bartek.

– Spoko, podejmuję wyzwanie. Ale jeśli wygram, spędzisz ze mną wieczór. Na moich zasadach. – Tomek wydawał się bardzo pewny siebie.

– Spoko, możesz się obejść marzeniami, bo dobrze wiemy, kto będzie pierwszy.

Pomimo wielu sprzeciwów pozostałam nieugięta. Miałam w dupie to, co sobie myślał ten cwaniaczek. Chciałam mu udowodnić, że zasługuję na miano lidera i ktoś taki jak on nie będzie mi podskakiwał.

Ustawiliśmy się na linii startu. Do starego magazynu mieliśmy jakieś trzy kilometry normalną drogą. Jednak najkrótsza liczyła maksymalnie półtora kilometra.

Ruszyliśmy. Spory odcinek bieглиśmy ramię w ramię. Tomek nie zwalniał tempa. Momentami na prostej drodze mnie wyprzedzał, ale kiedy trzeba było przeskoczyć murek, barierkę czy wspiąć się na ściankę, znów zostawał w tyle. Jedno było już pewne.

Wybrał krótszą drogę, na którą nigdy wcześniej w pełni się nie zdecydował. Tylko raz odważył się przeskoczyć w miejscu,

w którym o mały włos nie połamał kręgosłupa. Zbliżaliśmy się tam nieuchronnie, a ja zaczęłam się modlić w duchu, by zawrócił. By się zatrzymał i wykrzyczał słowa: „Dobra, wygrałaś! To były tylko głupie żarty”. Mimo wszystko biegliśmy przed siebie. Zeskoczyłam z dachu garażu, przeturlałam się po ziemi i skierowałam się w miejsce, które miało zadecydować o tym, co będzie dalej...

ANTEK

Poszliśmy coś zjeść do pobliskiej restauracji, gdzie królowała kuchnia tajska. Niespecjalnie za nią przepadałem, ale Karolina była wniebowzięta, więc nie mogłem odmówić. Zamówiliśmy potrawy o dziwnie brzmiących nazwach. Bacznie lustrowałem zbyt czerwone wnętrza, które mnie bardziej przytłaczało, niż zachęcało do kolejnych odwiedzin.

– O co chodzi z tą Agatą? – Ledwie złożyliśmy zamówienie, a moja dziewczyna ponownie poruszyła temat sprzed kilkunastu minut.

– To redaktor prowadząca, w zasadzie coś jak druga szefowa – wyjaśniłem. – Gadałem z nią, zanim spotkałem ciebie, i obiecała, że jutro dostanę pierwsze zadanie. Własny tytuł do promocji, a to przecież nie lada wyzwanie. Nawet nie wiesz, jaki jestem ciekaw, co dla mnie przygotowali. Co by to nie było, dam z siebie sto dziesięć procent, a nawet sto dwadzieścia, jeśli będzie trzeba. Ta książka stanie się bestsellerem, a mnie zaproponują umowę o pracę.

Karolina ziewnęła, odwracając się twarzą w kierunku drzwi. Przeczuwałem, że nudzą ją moje opowieści, bo sama dziś nie przeżyła nic nadzwyczajnego, ale przecież to ja zacząłem pracę, to ja miałem dziś swój debiut. Obiecałem sobie, że kiedy ona pójdzie na studia, będę słuchał opowieści o pierwszych zajęciach i nowych znajomościach zdecydowanie chętniej niż ona moich.

– A możemy pogadać o czymś innym niż te cholerne, głupie książki?

Posmutniałem, po raz kolejny w życiu żałując, że moja dziewczyna stroni od wszelakiej literatury. Książki, a nawet czasopiśma nie miały w jej życiu ważnego miejsca, a jedyne, co czytała oprócz mejli i SMS-ów, to portale plotkarskie, gdzie pełno było informacji o pseudocelebrytach ze ścianek.

– Więc o czym chcesz pogadać? – zapytałem lekko zniesmaczony.

Czułem się urażony jej podejściem. Nie spodziewałem się, że będzie skakać ze mną z radości, kiedy wrócę do domu z wydawnictwa BESTer, gdzie zdołałem się załapać, ale całkowite olanie tego tematu było już przegięciem z jej strony. W zasadzie zdążyłem się już przyzwyczaić do tego, że to Karo jest zawsze na pierwszym planie, jednak dziś był ten dzień, kiedy choć raz chciałem być zauważony. Jeden, pieprzony raz, a ona nawet tego nie mogła dla mnie zrobić.

– No nie wiem, powiedz, jak ci minął dzień – zaproponowała, siląc się na uśmiech.

Kelnerka przyniosła zamówione przez nas dania i postawiła na stole. Patrzyłem na Karolinę przez chwilę, zastanawiając się, czy na pewno chce znać odpowiedź na zadane przed chwilą pytanie.

– Właśnie powiedziałem, a ty zakwalifikowałaś to do cholernych i głupich książek. Chyba nie rozumiesz, że moje życie to właśnie one. Przynajmniej to zawodowe.

– Dobrze, już dobrze – przerwała mi. – Już się tak nie spinaj, tylko żartowałam.

Wiedziałem, że kłamię, ale cieszyłem się, że nie brnęła w swoich prymitywnych założeniach, że książki są tylko dla nudziarzy i ludzi, którzy nie posiadają znajomych.

– Choć wciąż nie rozumiem, czemu nie wybrałeś bezpiecznej i dobrze płatnej pracy w Victorii. Tam miałbyś na pewno większy hajs i perspektywy.

– Ale za szefową miałbym wredną kobietę, która na każdym kroku udowadniałaby mi, że jestem totalnym zerem.

– Uważaj, jak mówisz o mojej matce! – Zdenerwowała się i zacisnęła mocniej dłoń na widelcu. – Wiem, że daleko jej do ideału, ale pamiętaj, że moi rodzice to ludzie biznesu.

Podniosłem się nerwowo z krzesła, świadom, że nasza rozmowa zmierza w złym kierunku. Żadne nie chciało odpuścić ani słuchać analiz drugiej strony. Wywodziliśmy się z różnych środowisk, ale nie zazdrościliśmy sobie nawzajem.

– No tak, bo mój ojciec to zwykły robot, a matka wołała założyć nową rodzinę za granicą, niż użerać się z nami. Smacznego, kurwa, smacznego. – Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem ku wyjściu, a Karolina została przy stoliku osłupiała.

Mogłem sobie tylko wyobrazić wkurwienie malujące się na jej twarzy po tym, jak zostawiłem ją samą. Wiedziałem jednak, że to jedyny sposób, by uniknąć kłótni, która wisiała w powietrzu. Musiałem tylko ochłonać, a ona pewnie w drodze powrotnej zahaczy o kosmetyczkę i będzie po sprawie. Chociaż na jakiś czas.

Ruszyłem przed siebie, nie zastanawiając się, dokąd zmierzam. Mijałem ludzi, których twarze nie byłbym w stanie rozpoznać, bo w mojej głowie wciąż wirowały setki, a może nawet tysiące myśli dotyczących Karoliny. Kiedy zacząłem jej dawać korki z kilku przedmiotów, by dała radę przejść do kolejnej klasy, czułem, że jest dla mnie kimś więcej niż młodszą koleżanką. Wiedziałem też, że jeśli coś nas połączy, to nie będzie to łatwe w utrzymaniu, bo byliśmy zupełnie różni. Ja spokojny, zakochany w książkach i chętny do nauki chłopak, a ona najpiękniejsza, przebojowa, wyrazista dziewczyna, której nie w głowie było planowanie życia. Dla niej liczyły się imprezy i znajomi, a ja mimo wszystko byłem w niej zakochany. Wtedy, teraz i zapewne już zawsze.

JAGODA

– Jagoda! Jagoda! – Do mojej głowy zaczął wdzierać się męski głos, ale miałam wrażenie, że osoba, która wykrzykiwała moje imię, była bardzo daleko. Zdecydowanie za daleko, bym mogła ją dostrzec. – Jagoda, nic ci nie jest?

Głos powoli zaczął się zbliżać. Niechętnie spróbowałam otworzyć oczy, by zobaczyć, co tak naprawdę się stało. Zaczynało do mnie wracać, co robiłam jeszcze przed chwilą. Tomek, bieg, wyścigi...

– Tomek! – krzyknęłam na tyle głośno, ile mogłam się zdobyć w tym momencie i szybko poderwałam się na nogi.

Lekko zakreśliło mi się w głowie, ale bardziej obawiałam się teraz o niego. To on nie potrafił nigdy przeskoczyć na drugą stronę. Odległość była spora, a obiekt, którego trzeba było się złapać, znajdował się wyżej od tego, z którego się odbijaliśmy. Zawsze mi wychodziło, ale teraz?

– Jezu, już się bałam... Nic ci nie jest? Napędziłaś mi stracha.
– Tomek podszedł do mnie, ale zrobił to bardzo powoli.

Na jego twarzy pojawił się dziwny grymas, a ja patrzyłam na niego, jakbym go nie знаła, albo przynajmniej od dawna nie widziała. Od bardzo dawna. Coś tu nie grało, tylko co?

– Nie, nic mi nie jest. Chyba nie, ale... – Przypatrzyłam mu się uważnie i dopiero to do mnie dotarło. – Matko Boska! Jak ty wyglądasz? Przecież to ja spadłam, a ty wyglądasz jak siedem nieszczęść. Chwilę temu wyglądałeś jednak trochę lepiej.

– Trochę?! Dzięki za szczerość – rzucił i na chwilę zamilkł, rozglądając się po okolicy, jakby chciał sprawdzić, czy aby na pewno jesteśmy tutaj sami. Jakby skrywał jakąś ważną tajemnicę, której nie powinien poznać nikt więcej. – Spadłaś, więc chciałem jak naj-

szybciej do ciebie doskoczyć, żeby sprawdzić, co się stało. Krzywo stanąłem i stoczyłem się ze zbocza.

– Boli cię noga?

– Trochę – odparł, próbując delikatnie kręcić stopą. Widać jednak było, że ta czynność wywoływała ból.

Normalnie bym go wyśmiała, ale w tym wypadku... To ja go namówiłam na ten bieg, chociaż wiedziałam, że to się nie skończy dobrze. Wyśmiewałam go i sprawiłam, że się zgodził, a kiedy sama spadłam, chciał mi pomóc. Sprowadzałam na ludzi tylko nieszczęścia.

– Czekaj, zadzwonię po chłopaków. Diego przyjechał autem, to po nas podjedzie i pojedziemy do szpitala – zdecydowałam, nie czekając na jego odpowiedź. Byłam winna tego zajścia i powinienam ponieść konsekwencje. Musiałam mu teraz pomóc, czy mi się to podobało, czy nie.

Diego i Bartek pojawili się w ciągu kilku minut, zapakowaliśmy się do auta i pomimo sprzeciwów Tomka skierowaliśmy się do szpitala na Kamieńskiego. Chłopaki nie odpuścili i mnie również musiał przebadać lekarz, chociaż czekanie ponad dwie godziny zupełnie mi się nie uśmiechało. W końcu jednak przyszła nasza kolej: poszło szybko, bo okazało się, że oprócz małego siniaka nic sobie nie zrobiłam. Po mnie wzięli Tomka.

– Co tam się stało? – Z zamyślenia wyrwał mnie Bartek.

Siedzieliśmy razem w poczekalni. Oboje chcieliśmy już opuścić to miejsce. Diego pojechał coś załatwić i obiecał, że kiedy tylko po niego zadzwonimy, wróci, żeby podrzucić nas, a przede wszystkim Tomka, do domu.

– Nic, chyba się poślizgnęłam i spadłam. Tomek biegł tuż za mną. Podobno chciał mi pomóc i źle zeskoczył. Mam nadzieję, że nic poważnego mu się nie stało, bo będę go miała na sumieniu – wyznałam zgodnie z prawdą.

– Jakim cudem mogłaś się poślizgnąć? Nigdy, ale to nigdy ci się to nie przytrafiło. Nie w tym miejscu. Chociaż każdy z nas szczerze go nienawidzi, tobie podpasowało. Kurde, Jaga, jakim cudem?

– Nie wiem, może byłam za bardzo wkurzona? Może zbyt mocno chciałam pokazać, jaka jestem zajebista i doznałam przerostu treści nad formą?

– Zaczynasz mówić jak pan korektorzyna.

Popatrzyliśmy sobie w oczy i oboje się zaśmialiśmy. Bartek znał mnie jak nikt inny. Własna matka nie wiedziała o mnie tyle co on i za to byłam mu niezmiernie wdzięczna.

– Nie przesadzaj. Mam wrażenie, że poczułam jakiś ciężar, jakby coś nagle pociągnęło mnie w dół, ale widać po raz pierwszy moje miejsce wypięło się również na mnie – wyznałam i lekko się uśmiechnęłam, żeby rozluźnić napięcie, jakie znów zaczynało się wytwarzać pomiędzy nami.

Bartek patrzył na mnie przez chwilę, po czym skupił wzrok na przypadkowym chłopaku, który również czekał na przyjęcie w szpitalnym oddziale ratunkowym. Już chciał się odezwać, ale wtedy otworzyły się drzwi i przed nami stanął Tomek.

– Tęskniliście? – zapytał z szerokim uśmiechem, po czym zajrzał mi głęboko w oczy, jakby chciał przejrzeć moje wnętrze na wylot. Poczułam się dziwnie, jeszcze dziwniej niż gdy skakałam nad przepaścią...

PODZIĘKOWANIA

To jest ten moment, który Gosia lubi najbardziej, ale zanim ona dorwie się do podziękowań i wspólnie napiszemy kilka słów do Was, muszę zwrócić się właśnie do niej.

Droga Gosiu, dziękuję Ci z całego serca za to, że dostrzegłaś mnie już dawno w tłumie i podałaś mi pomocną dłoń. Dzięki Tobie uwierzyłam, że to, co robię, ma sens. Dziękuję Ci za każdą rozmowę, każde słowo i wspaniałą przygodę, jaką niewątpliwie była dla mnie ta książka. Dziękuję Ci za to, że jesteś, i obyś nigdy się nie zmieniła!

No i mnie wyprzedziła i pierwsza dorwała się do podziękowań! A miałam pisać tutaj nową książkę. Faktycznie trudno było dobrnąć do końca, by Skibka pozwoliła mi napisać coś właśnie tutaj, bo kiedy piszę powieść sama, to właśnie od podziękowań zaczynam.

Dario, ja wciąż mam wrażenie, że to wszystko to jakieś szaleństwo, że z otwartego nagle pliku stworzyliśmy historię, w którą obydwie włożyliśmy całe serce. Kto by pomyślał, że da się tak na odległość, bo chyba jesteśmy duetem, który dzieli największą liczbą kilometrów. Dziękuję Ci za całe to doświadczenie, za dokańczanie moich myśli i rozmowy między wysyłaniem plików. Przyznam się bez bicia, że to była historia, którą pisało mi się najlepiej z dotychczasowych, bo wiedziałam, że czekasz na plik, by pisać swoją część. Ciężko składać podziękowania w duecie, dlatego chyba najlepiej będzie napisać, że dziękujemy

tym osobom, co zawsze. Mężowi / narzeczonemu, rodzinie, przyjaciołom, bo to oni nas wspierają w tej cudownej pisarskiej wędrówce, często przejmując nasze obowiązki.

W tym miejscu chcemy także podziękować Wydawnictwu Inanna za to, że uwierzyli w potencjał naszej przygody. Cieszymy się, że możemy być częścią inannowej społeczności i wierzymy, że przyjmiecie nas u siebie na dłużej.

Słowa podziękowania dla Eweliny, której dedykujemy tę książkę. Pamiętamy pierwszą wiadomość do Ciebie z informacją o naszym duecie i strach przed przedwczesnym umieraniem, którego udało się uniknąć chyba tylko dzięki dedykacji. Słowa są w życiu ważne, ale czyny pokazują jeszcze więcej. Wielki cmok *for you*.

Nie sposób pominąć Olę, która zaprojektowała okładkę (bez flaminga), mając z nami nie lada wyzwanie i ubaw (przynajmniej mamy taką nadzieję). Po cichu wierzymy również, że jeszcze z nami trochę wytrzymasz.

Nie może zabraknąć podziękowań dla Moniki Halman, na którą zawsze możemy liczyć. Dobrze, że z nami jesteś, Monia.

Z całego serca dziękujemy Blogerom, którzy zechcieli zapoznać się z połączeniem FalSki (tak, wiemy, że ktoś taki już pisał pod pseudonimem, ale to nie byliśmy my). Jest nam niezmiernie miło, że poświęciliście nam swój czas i uwagę.

I najważniejsze, bo kim byśmy były bez Was, naszych Czytelników. To od Was dostajemy dziesiątki wiadomości i, o dziwo, wciąż Wam nas mało. Czekamy na Wasze opinie o duecie i pragniemy, byście bawili się podczas lektury tak samo dobrze, jak my podczas pisania. Do zobaczenia w kolejnych książkach – wspólnych i solo.

Wasze autorki, Gosia i Daria

Zaskocz mnie

Copyright © Małgorzata Falkowska & Daria Skiba

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by lassedesignen|makistock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2019 r.

druk ISBN 978-83-7995-351-6

epub ISBN 978-83-7995-352-3

mobi ISBN 978-83-7995-353-0

Redaktor prowadząca: Ewelina Nawara

Redakcja: Iga Wiśniewska

Korekta: Monika Halman

Korekta techniczna: Beata Paździurkiewicz, Justyna Leśniewicz, Monika Halman

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, foto-
optycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana
w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl

Joy HERMIA STONE



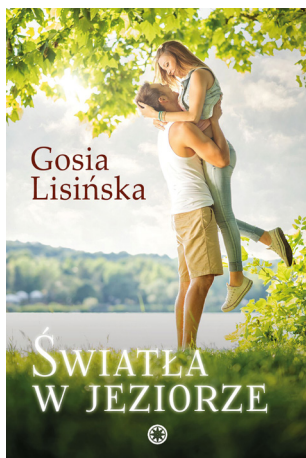
Joy jest przeciętną dziewczyną. Ma zwykłą pracę, kilku w miarę normalnych znajomych i nie wyróżnia się niczym poza tym, że mieszka z mężczyzną idealnym, który zawsze spełnia jej marzenia. Prawdopodobnie dlatego, że jest wymyślony... No, może nie do końca. Oryginał istnieje. To wokalista znanego zespołu Sundance, otoczony tłumem fanek, zarabiający miliony i odnoszący sukcesy playboy.

W życiu jednak różnie bywa. Być może ta dwójka zetknie się w świecie jak najbardziej rzeczywistym.

Joy, będąc w trudnej sytuacji życiowej, zatrudnia się u managera Sundance. Prawdziwe kłopoty zaczną się, gdy spotyka swojego idealnego faceta i pozna go bliżej. Dowie się wiele nie tylko o swoich uczuciach ale też o prawach rządzących rynkiem muzycznym i o panujących w nim stosunkach międzyludzkich. Wkrótce Joy, jej znajomi i wszyscy członkowie zespołu Sundance przekonają się, co się stanie, gdy spełnią się czyjeś marzenia.

To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. To nie jest kolejna odśłona bajki o kopciuszku. Ta opowieść może zaskoczyć.





ŚWIATŁA W JEZIORZE GOSIA LIŚCIŃSKA

Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię klęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koledze z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien nieprawdopodobnie seksowny Włoch...

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Liścińskiej z serii Miłość w Tychach.

„Światła w jeziorze” to idealne połączenie doskonałego humoru oraz seksownego romansu. Będzie gorąco, zmysłowo i zabawnie. Historia Karoliny pochłonie Was w mgnieniu oka i nie pozwoli odłożyć książki, dopóki nie poznacie zakończenia. To życiowa, ale posypana odrobiną magii powieść, która umili długie zimowe wieczory.

Meg Adams, blogerka *Niegrzeczne Dziewczyny Recenzują*





PIKANTNIE PO WŁOSKU GOSIA LISIŃSKA

Czy szalony romans ma szansę przerodzić się w coś trwałego? Zwłaszcza szalony romans z własnym szefem?

Życie Magdy nigdy nie było poukładane czy zwyczajne, a związek z Roberto bynajmniej tego nie zmienia. Przynosi za to mnóstwo namiętności, ale i pytań, których dziewczyna dotychczas sobie nie zadawała.

Jak potoczą się jej losy? Jakie ostatecznie podejmie decyzje?

Tego dowiecie się z tej zabawnej i bardzo erotycznej powieści.

W tej książce jest pikantnie między bohaterami na kilka różnych sposobów – pikantne kłótnie, pikantny seks, a przede wszystkim pikantny uśmiech na twarzy czytelnika.

Grażyna Wróbel – Czytaninka

Gosia Lisieńska ma talent do tworzenia lekkich, pozytywnych i przy tym niezwykle zabawnych historii. Koniecznie musicie poznać Magdę i jej pikantne włoskie perypetie.

Kasia Olchowy – Kulturantki.pl

Zakręcona i sliczna Polka, plus ponętny i seksowny Włoch — duet idealny?! A może mieszanka wybuchowa? Czekajcie na Was dużo śmiechu i dużo gorących emocji! Druga część "Światła w jeziorze" jest, jak sam tytuł wskazuje, bardziej pikantna, bardziej niegrzeczna, ale wciąż tak samo zabawna!

Agnieszka Rybska – Blonderka.pl





WYSPA MGIEŁ MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

“Wyspa Mgieł” to powieść young–adult fantasy przeziąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden.

Melissa Darwood, autorka *Pryncypium*, *Larista* i *Luonto*

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE



[Kup książkę](#)



JEZIORO CIENI MARIA ZDYBSKA

Lirr i Raiden muszą uciekać z Ysborga nie tylko przed gniewem jego władczyni, ale również przed podążającymi ich tropem bezwzględnyimi Łowcami Mocy. Wiedząc, że Maeve nie spocznie, dopóki nie zemści się na nich, dwójka zbiegów postanawia poszukać schronienia na brzegach mitycznego Jeziora Cieni.

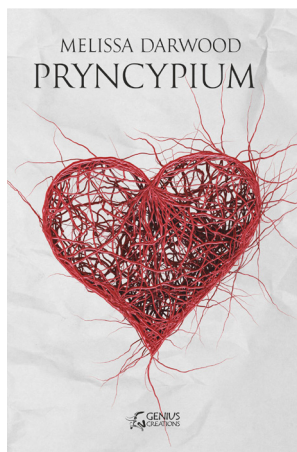
Odnajdą tam jednak duchy przeszłości, które mogą zmienić wszystko, co dotąd o sobie wiedzieli i wszystko, co kiedykolwiek do siebie czuli.

*Nadchodzi czas walki z własnymi demonami!
Nadchodzi czas próby wśród zwodniczych cieni!
Krucze przeznaczenie zaczyna się wypełniać!*

DRUGI TOM SERII KRUCZE SERCE



[Kup książkę](#)



PRYNCYPIUM MELISSA DARWOOD

Jak masz na imię? – słyszymy setki razy w życiu.

Imię towarzyszy nam od narodzin aż po kres naszych dni. Czy jednak mamy świadomość, że imię może nas definiować, wpływać na to, jacy jesteśmy? Czy kierują nami impulsy ciała (Lokum), odruchy psychiki (Ipsum), czy też może tajemnicze, odwieczne Nomen – imię?

Zoltan jest potężnym członkiem starożytnej tajnej organizacji, stojącej na straży praw Pryncypium i strzegącej wiedzy o Nominach.

Aniela zaś młoda, lecz doświadczoną przez los dziewczyną, starającą się zapewnić swoim najbliższym byt i uratować rodzinne gospodarstwo. Dzieli ich wszystko: status społeczny, osobowość i wyznawane wartości. Łączy mająca tysiące lat wspólna historia. Jej najnowsza odsłona pełna jest silnych uczuć, niefortunnych decyzji i katastrofalnych pomyłek.

Co wydarzy się, kiedy połączą ich uczucia, ale rozdzielą zasady, według których żyją? Czy Aniela będzie potrafiła przyjąć trudny dar Zoltana?

To coś, z czym nie spotkaliśmy się w żadnej innej powieści. To szalony mix fantasy i romansu, zawierający pikantne sceny erotyczne.

Martha Oakiss, Secret-Books.blogspot.com





SIŁA JEJ PIĘKNA ANTOLOGIA

AUTORKI:

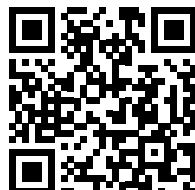
AGNIESZKA OPOLSKA
AGNIESZKA SUDOMIR
AGNIESZKA ZAKRZEWSKA
ALICJA WŁAZŁO
ANNA KARNICKA
DARIA SKIBA
MAŁGORZATA FAŁKOWSKA
MARIA ZDYBSKA

WYJĄTKOWE HISTORIE DLA WSZYSTKICH WYJĄTKOWYCH KOBIET

Osem utalentowanych polskich autorek i jedno niełatwe zadanie. Odnalezienie siły i piękna, które tkwią w każdej z nas. Opowiadania wchodzące w skład antologii są tak różnorodne jak kobiety, które je napisały. Autorki opowiadają o zwycięstwie w zmaganiach z przeciwnościami losu i osobistymi dramatami.

Czy twoja historia jest podobna? Czy teraz uwierzysz w siebie? Czy dotrzesz do ukrytej w tobie siły? Każda z nas jest inna, piękna na swój wyjątkowy sposób!

OD KOBIET DLA KOBIET
ODNAJDŹMY W SOBIE SIŁĘ I PIĘKNO!



[Kup książkę](#)



Idź i czekaj mroźów MARTA KRAJEWSKA

W świecie, gdzie puszcza włada leszy, w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród chat przemykają zmyry i strzygonie, młodzieńka Venda musi stanąć na straży bezpieczeństwa mieszkańców Wilczej Doliny. Przyjdzie jej mierzyć się nie tylko z bogami czy stworzeniami nocy, ale znacznie groźniejszymi przeciwnikami: samotnością, strachem i zwątpieniem.

Na oczach Vendi wypełnia się starożytne proroctwo. Do Wilczej Doliny powraca Da-Wern – ostatni z Wilkarów. Zemsta Pana Lasów za rzeź jego dzieci wydaje się nieunikniona.

Czy zakazana miłość stanie na drodze przeznaczeniu, czy też pozwoli wypełnić przerażającą przepowiednię? Jak potoczą się losy zakochanego w zielarce syna karczmarza, pięknej minstrelki Stalki, towarzyszącego jej wojownika i innych mieszkańców wioski, z których każdy skrywa swoje tajemnice?

*Stare opowieści krążą między nami, a my żyjemy między nimi. Podążałem
znanymi tropami, gubiłem się w nich i dawałem opłatę pełnej grozy magii,
w którą schwytala mnie autorka.*

Paweł Majka,

autor powieści *Pokój Światów, Wojny Przestrzeni, Jedyne: Ścieżki krwi*
trzykrotny laureat Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

PIERWSZY TOM OPOWIEŚCI Z WILCZEJ DOLINY
NOMINOWANY DO NAGRODY ZAJDLA





NOC KOTA, DZIEŃ SOWY:
ZAMEK CIENI
MARTA KŁADŹ-KOCOT

W Castelburgu, bogatym portowym mieście, władzę przejmuje makiaweliczny Książę, a wygnani arystokraci zakładają Bractwo i z pomocą niejakiego Dionisiusa Grandiniego próbują obalić tyrana. W Emain Avalach, siedzibie magów, niepozorny bibliotekarz zostaje skazany na śmierć, a para kochanków wygnana. W odległym...

Zatrzymajmy się przy parze kochanków. Opowieści o wielkiej miłości mają zawsze wyjątkową moc. Wiedzą o tym Prządky, więc kiedy na ich oczach rodzi się taka opowieść, uważnie ją obserwują. Siądźmy więc cicho i patrzmy, jak splotą historię Mitrii i Jarďala, dwójga czarodziejów, którzy pokochali się, łamiąc tym samym prastare prawo. Udajmy się z nimi w podróż w poszukiwaniu siebie samych i siebie nawzajem.

Wytyćcie słuch! Nocą usłyszycie stąpanie miękkich kocich łap, a w dzień prawie bezszelestne bicie sowych skrzydeł.

Najpierw pomyślałam, że to historia o miłości, a pomysł na główny wątek jest czarujący i niebanalny. Potem doszłam do wniosku, że to jednak będzie opowieść o magii i politycznej intrydze. Następnie wpadło mi do głowy, że wszystkie drogi prowadzą do pewnego miasta i będzie to historia jego przemian. Jeszcze później dotarło do mnie, że i miasto, i bohaterowie dążą do wolności. Ta powieść ma wiele poziomów, wiele znaczeń i wciąż się zmienia, wciąga i fascynuje. Z każdą odwróconą stroną zapadałam się w nią bardziej, ciekawa, czym jeszcze mnie zaskoczy.

Marta Krajewska, trzykrotnie nominowana do nagrody im. J.A. Żajdla
autorka *Idź i czekaj mroźów*, *Zaszyj oczy wilkom* i *Noc między Tam i Tu*





FAZA REM AGNIESZKA SUDOMIR

Łódź, niegdyś Ziemia Obiecana, dzisiaj miasto pogrążone we nostalgii.

W bloku na Bałutach zamordowano studentkę. Na Julianowie przed swoim domem ginie bogaty lekarz. Morderca pozostawia na miejscach zbrodni fragmenty recept. Kiedy zostaje odnaleziona trzecia ofiara, media podejmują temat „Aptekarza” i w mieście wybuchają panika.

Komisarz Igor Blattner musi rozwikłać zagadkę pierwszego od wielu lat seryjnego mordercy w Łodzi. Atakowany przez media, naciskany przez przełożonych, borykający się z problemami w życiu osobistym i kryzysem wieku średniego policjant staje przed największym wyzwaniem w swojej dotychczasowej karierze.

Blattner kieruje się w pracy jedną prostą zasadą. Występek nie zasługuje na wybaczenie, a wyłącznie na sprawiedliwą karę. Czy jednak to credo może być utrudni mu złapanie mordercy?

Znakomicie nakreślone miasto jako tło i Igor Blattner – komisarz z krwi i kości, który musi się zmierzyć nie tylko z Aptekarzem, ale i własnymi demonami. Książka wciąga od pierwszej strony i nie pozwala usnąć aż do ostatniej. – Michał Chmielewski, autor *Złe i Indygo*

PIERWSZY TOM SERII MIASTO OBECANE



[Kup książkę](#)